Nikt nie jest ze skały i to w człowieku siedzi. Ale przeważyło, co ma być dalej. Nie ma co szlachetnie umierać. Trzeba szukać poprawy sytuacji, jak nie dziś, to jutro. Ale żyć, a nie umierać. Nawet bohatersko. Ktoś powie, że to konformizm, ale dla mnie najważniejsze było, żeby nie zmarnować tego poparcia społecznego i odrodzenia związku - mówi Broniarz

Piotr Pacewicz, OKO. Press: Jak zapadła decyzja o zawieszeniu strajku?

Sławomir Broniarz: Zapadała. Decyzja prezydium ZNP zapadała przez trzy dni. Chciałem, by nie była przesycona emocjami z kontaktu z jedną czy drugą szkołą, żeby ją wypracować. Analizowaliśmy stan negocjacji z rządem i to, co rząd zrobił w czwartek nowelizując ustawy oświatowe i skandalicznie zabierając nauczycielom wyłączność na wystawianie ocen i klasyfikowanie swoich uczniów, o czym wiedzieliśmy z przecieków już wcześniej.

Sprawdzaliśmy, jaki mamy potencjał, liczbę szkół i liczbę strajkujących nauczycieli, ich kondycję, trudną, momentami bardzo trudną sytuację lokalną, presję wywieraną przez tych rodziców, którzy mieli dosyć strajku, niektóre samorządy, czasem dyrektorów szkół, choć większość z nich była sercem po stronie strajku.

Taką analizę zrobiliśmy we wtorek (23 kwietnia – red.) na posiedzeniu prezydium Zarządu Głównego ZNP, środa była na dodatkowe konsultacje w terenie, w czwartek podjęliśmy decyzję. Było dużo emocji, napięcie. Każda osoba z prezydium – a jest nas dziewięć pań i dziewięciu panów – podlegała presji. Decyzja zapadła jednogłośnie.

Została ogłoszona w czwartek o 13:10. Prezydium podjęło tę decyzję zdalnie?

Nie, całe prezydium wróciło do Warszawy. Jeden tylko szef regionu przysłał stanowisko mailem. W czwartek spotkaliśmy się o 9.00. Podjęliśmy decyzję około 11. Potem powstał komunikat.

Czy głosowaliście różne warianty, czy tylko ten jeden, by zawiesić strajk?

Zanim przystąpiliśmy do głosowania raz jeszcze podsumowaliśmy sytuację. Wzięliśmy pod uwagę nie tylko to jak postępuje rząd, kompletny brak woli negocjacji, ale także to, co dzieje się w kraju. Na stole leżała druga opcja – podtrzymanie strajku, ale już nie była głosowana.

A jakie były argumenty za kontynuowaniem strajku?

Wiedzieliśmy, że są licea w Łodzi, Wrocławiu, Poznaniu, które mówią, że absolutnie nie wolno rezygnować, wiele innych podobnie, jedno z liceów w Koszalinie pisało, że trzeba walczyć do końca.

Ale w tych samych miastach sporo szkół już zrobiło klasyfikację maturzystów, a sąsiednie placówki, np. przedszkola, wychodziły ze strajku, albo strajkowało w nich ledwie po kilka osób. Pojawiały się też pytania prozaiczne, jak strajkować w nadchodzącym tygodniu [29 kwietnia – 5 maja -red.], w którym będą cztery dni wolne i jeszcze np. godziny dyrektorskie w poniedziałek.

Wracać do strajku dopiero w maju? Ale po co?

Zrobiliśmy na chłodno kalkulację, co dalej i jakim kosztem, i wybraliśmy opcję lepszą, nie z punktu widzenia nas, prezydium, bo myśmy oberwali strasznie, ale interesu uczniów, rodziców, a nawet dobra protestu. Zacząłby słabnąć i co byśmy z tego mieli?

Dzisiejsza [26 kwietnia] reakcja szkół jest już znacznie bardziej racjonalna, choć wczoraj suchej nitki na nas, na mnie, nie zostawiali. Szefowa komitetu strajkowego z Liceum w Chodzieży zadzwoniła wczoraj i były łzy, wściekłość, wkurzenie, ale dzisiaj mówi, że patrzy na to inaczej, widzi raczej plusy. Że ten strajk ich zbudował, pokazał, że nie są anonimowymi postaciami, liceum stało się wzorcem i taką bohaterską placówką dla całego miasta.

Dziś już chyba większość uznaje, że to była racjonalna decyzja zamiast się zacietrzewiać na

zasadzie po nas choćby potop.

Nie konsultował pan decyzji z FZZ, Sławomir Wittkowicz nam się skarżył.

O 10:31 wysłałem do niego smsa, że o 13:00 ogłaszamy decyzję, że jeszcze dyskutujemy, czekałem na reakcję. Nie doczekałem się do dzisiaj. Byliśmy umówieni, że będziemy w kontakcie.

Także ogólnopolski ruch międzyszkolnych komitetów strajkowych został pominięty.

Byliśmy rozczarowani ich postawą. Okazuje się, że ten komitet jest ogólnopolski tylko z nazwy. Byliśmy przekonani, że reprezentuje co najmniej placówki, które się do niego zapisały, i że mają wspólne stanowisko, by nie klasyfikować maturzystów.

Tymczasem zapanował wśród nich chaos poglądów. Z formalnego punktu widzenia nie było powodu, by włączać ich do naszej decyzji, nie oni byli podmiotem strajku, nawet jeżeli w wielu miejscach nadali mu impet, za co dziękuję.

A jak się pan czuł jako prezes Związku Nauczycieli Polskich słysząc pretensje nauczycieli i nauczycielek?

Jak się czułem? Ja się czuję nadal… To znaczy, czytam te maile. Nie zostawiam ich na zasadzie, że leci mi to koło ucha, tylko staram się reagować, przekazując je strukturom ZNP do odpowiedzi. 6 maja planowane są spotkania ze wszystkimi szefami naszych struktur.

Zdecydowana większość popiera zawieszenie, nawet ci, których to bardzo wkurzyło, bo ktoś wreszcie tę decyzję podjął. My się może z nią nie zgadzamy – słyszę – ale odetchnęliśmy, bo jest decyzja. Ale nie zaprzeczam, dużo jest osób przepełnionych emocjami.

Ja już jestem człowiek starej daty, ale bardzo przykro mi było, bo wiedziałem, że ludzie będą rozczarowani. Na środowej manifestacji nauczycielka z LO w Kielcach robiła sobie dumne zdjęcia pod Pałacem Kultury, a potem mi mówi: „Proszę pana, ale ja się boję iść do sklepu na osiedlu. Wszyscy patrzą na mnie jak na wroga publicznego nr 1″.

Inna dziewczyna opowiadała, jak próbuje godzić ludzi, którzy się kłócą o ten strajk. I coraz trudniej ich godzić. Pisały do nas nauczycielki z małych miejscowości, ze wsi, że chcą już wrócić do swoich dzieci.

Nikt nie jest ze skały i to w człowieku siedzi. Ale przeważyło to, co ma być dalej.

Wychodzę z założenia, że nie ma co szlachetnie umierać w tragicznych warunkach. Trzeba szukać poprawy sytuacji, jak nie dziś, to jutro, choćby w skromnym wymiarze ale żyć. Ale żyć, a nie umierać. Nawet bohatersko.

Ktoś powie, że to konformizm, ale dla mnie najważniejsze było, żeby nie zmarnować tego poparcia społecznego i odrodzenia związku, także w mediach… Nie czarujmy się, rozmawiamy któryś raz, a ile razy pan robił ze mną wywiad przez poprzednie 20 lat? Raz? Dwa?

Chyba dwa, trzy, jeszcze w „Wyborczej”.

Obciąża mnie także to, że zdaję sobie sprawę, ile w tej całej edukacji jest rzeczy do naprawienia i to nie tylko w Karcie nauczyciela. Jeśli nie posuniemy się o krok do przodu i nie przełamiemy pewnych barier w naszym nauczycielskim myśleniu, to w dalszym ciągu będziemy funkcjonowali na poziomie grajdołka, a nie w takiej szkole, w jakiej chcielibyśmy pracować, zarabiać, tworzyć warunki uczniom do nauki, jakiej potrzebują w XXI wieku.

Obudziłem się w czwartek o piątej rano i myślałem, co będzie jeśli zawiesimy strajk. Jak ludzie to przyjmą.

Nie boję się tych złych reakcji, tylko tego, żebyśmy nie zaczęli sobie skakać do oczu, wypominać sobie win popełnionych i niepopełnionych niwecząc tę wspólnotę, którą udało nam się zbudować. I która pomoże nam wygrać jesienią.

Jedna z szefowych strajku powiedziała mi wczoraj, że jak pan ogłosił to zawieszenie, to byłam gotowa pana zamordować.

Uznaliście, że nie ma szans na ustępstwo władz, a strajk może się rozejść i zostawić ludzi z poczuciem klęski. Wielu strajkujących nie kupiło tej argumentacji.

Czemu nie udało się wyszarpać tych podwyżek teraz i będziemy do tego wracać jesienią? Kluczowa okazała się ustawka rządu z „Solidarnością".

To nam popsuło szyki, by wystąpić jako związki razem. Po to dobrałem do negocjacji Forum Związków Zawodowych, choć wiele nas różni w ocenie reformy Zalewskiej, ale w kwestiach płacowych potrafiliśmy mówić jednym głosem, i to była ta wartość dodana.

Ale to że pan Proksa [Ryszard, szef oświatowej „S" – red.] nie skorzystał z niebywałej szansy zbudowania swej pozycji w „Solidarności". To mnie zdumiało. Gdyby się z nami porozumiał, ponad historycznymi podziałami, to ludzie „Solidarności", by go na rękach nosili.

Z drugiej strony zawierając to porozumienie z „Solidarnością", rząd sam sobie związał sobie ręce i przestał negocjować. Bo nie była negocjacjami propozycja pana Dworczyka z ostatniej dyskusji: jakieś kosmiczne zarobki w zamian za dwie godziny pensum więcej. Rozdzwoniły się telefony, że oferta rządu oznaczałaby obniżkę płac, czyli rząd zrobił coś na kolanie.

Potem stwierdzenie pani Szydło, ile jeszcze mamy dosypać do systemu, żebyście byli zadowoleni? Powieliła to, co mówiła ówczesna minister edukacji pani Kluzik-Rostkowska w 2015 roku na demonstracji pod MEN, którą organizowaliśmy razem z „Solidarnością".

Taka sama była dziś retoryka pana Morawieckiego o dolewaniu paliwa do dziurawego baku.

Nauczyciele i nauczycielki słyszeli zewsząd, także od pana, że bronią godności swego zawodu i przyszłości edukacji. Zaczerpnęli powietrze w płuca, podnieśli głowę. Wiele z nich zawieszenie strajku przeżywa jakby im ktoś oddech odebrał.

Mogę ich za to przeprosić. Ale zapewniam, że nie było w naszej postawie ani odrobiny tchórzostwa, ani odrobiny uległości, taka była racjonalna ocena wynikająca z tego, co do nas docierało.

Mają prawo być rozczarowani, szczególnie te dzielne nauczycielki, których przecież jest większość. Za tę irytację, łzy, przepraszam, ale jestem może nie dumny, ale przekonany, że prezydium podjęło na dziś jedyną słuszną decyzję, bo już byśmy niczego więcej nie osiągnęli, a zaczęlibyśmy tracić.

Ale mam też prośbę do tych rozczarowanych, żeby sobie tych negatywnych emocji, głównie do mnie kierowanych, nie gasili, ale żeby te emocje, że musimy coś zrobić, że trzeba coś zrobić, w nich tkwiły. Bo będą potrzebne, i teraz w maju, czerwcu, a jeszcze bardziej we wrześniu.

Ostrzegam tylko, że przyjdą pewnie osoby, które będą chciały zrobić na naszym proteście karierę, bo idą wybory, jedne, drugie. Żebyśmy pilnowali tego, co nam się udało, czyli: zero polityki, bo

jak zaczniemy wchodzić w jakieś alianse polityczne i antyszambrować u tego, czy innego polityka, to stracimy to, co udało nam się stworzyć, potężny ruch obywatelski, więcej niż tylko zawodowy.